

# Czy powinieneś udowodnić ateście istnienie Boga?

dodane: 2017-12-28



**Ateiści żądają od teistów dowodu na istnienie Boga. Okazuje się jednak, że za tym żądaniem nie stoi w zasadzie nic konkretnego. Ateiści nie przedstawiają nawet jakiejś sprecyzowanej definicji tego co miałyby być takim dowodem. Dowody różnią się w zależności od tego co kto przez to rozumie. Dla fizyka dowód nie jest tym samym co na przykład dla matematyka. W sam dowód też zresztą trzeba uwierzyć i do tego opiera się on na założeniach przyjętych na wiarę. Te i inne dylematy omówię w niniejszym tekście.**

Ateiści twierdzą niekiedy w dyskusjach, że teista „powinien udowodnić” istnienie Boga. Jest to erystyka. Skoro ateista pierwszy zaczyna mówić o dowodach to niech da dobry przykład innym i zaczynając od siebie niech sam przedstawi dowód na swe twierdzenie, że teista musi przedstawić jakiś dowód. Jak widać twierdzenie ateisty jest tu samowywrotne ponieważ jego kryterium samo nie spełnia wymogu jakie narzuca innym. Ateista może oczywiście poprzestać na samej deklaracji w tym miejscu, która w jego odczuciu będzie samowystarczającym uzasadnieniem dla siebie samej, ale w ten sposób nieuchronnie znajdzie się on w błędnym kole wraz ze swym twierdzeniem. Nie można bowiem udowodnić żadnego twierdzenia jedynie na mocy jego samego. Jeśli zaś ateista zechce udowodnić swe twierdzenie o konieczności podania dowodu poprzez osobne twierdzenie tego samego rodzaju, to musi wciąż na nowo uzasadniać to twierdzenie i tak bez końca, co doprowadzi go do regresu w nieskończoność i tym samym do kolejnego braku uzasadnienia. Trzecim i ostatnim wyjściem jest aprioryzm i zaniechanie tu przez ateistę uzasadniania, że teista powinien podać dowód na istnienie Boga, jednak wtedy ateista znajdzie się w jeszcze gorszej sytuacji bowiem sam stwierdzi, że dowód na coś jest niepotrzebny. A przecież taka teza jest w sprzeczności z rzeczoną tezą ateisty, że teista powinien coś udowodnić (istnienie Boga). Jest to tak zwany Trylemat Münchhausena.

Gdyby istnienie Boga można było udowodnić to wiara nie miałaby żadnego sensu. Światopoglądu się nie udowadnia. Teizm nie jest „twierdzeniem” a światopoglądem a światopoglądy nie podlegają dowodzeniu gdyż są niedowodliwe ze swej natury. Ateiści sami wierzą w wiele nieudowodnionych twierdzeń i nie mają z tym problemu (samorzutne powstanie życia z materii nieożywionej, odwieczność materii, materializm, wieloświaty, darwinizm i wiele innych nieudowodnionych postulatów), teista też więc może przyjmować na wiarę pewne założenia. Nie to jest jednak głównym tematem tego eseju. Tym razem zastanowimy się, czy brak dowodu na istnienie Boga usprawiedliwia ateizm. Jeśli tak będzie to okaże się, że teista jest na z góry przegranej pozycji, dopóki nie udowodni ateście istnienia Boga. Jeśli jednak tak nie będzie, to wtedy okaże się, że teista wcale nie musi udowadniać istnienia Boga i jego światopogląd jest w tym momencie nadal zupełnie uprawniony, w każdym razie na pewno nie gorszy niż światopogląd ateisty.

Ateista twierdzi, że nie da się udowodnić istnienia Boga i dlatego powinno się po prostu przyjąć, że Bóg nie istnieje. Oto główne założenie ateizmu, na którym on cały wspiera się jak na fundamencie. Jest to jednak założenie *logicznie błędne*, bowiem *brak dowodu na daną tezę nie dowodzi automatycznie tezy przeciwnej*. Brak dowodu nie jest dowodem na brak. Zilustruję to teraz kilkoma przykładami. Wyobraźmy sobie, że ktoś twierdzi, iż w galaktyce Andromedy nie istnieje jakiegokolwiek życie, gdyż brak jest dowodu na życie w galaktyce Andromedy (nie piszę tu o kosmitach). Nietrudno zauważyć, że nie da się w sposób logicznie uzasadniony przeskoczyć od wniosku „brak dowodu na życie” do wniosku „dowód na brak życia”. *Non sequitur*. Jedno z drugiego po prostu nie wynika. Tak więc brak dowodu na życie w galaktyce Andromedy nie jest dowodem braku życia w galaktyce Andromedy. W ten sam dokładnie sposób brak dowodu na istnienie Boga nie jest dowodem na nieistnienie Boga.

Przykładami takimi można się bawić do woli i ograniczać nas tutaj może jedynie poziom naszej kreatywności. Wyobraźmy sobie, że naprzeciw siebie staje dwóch wyznawców przeciwstawnych tez związanych z astronomią. Tym razem żaden z nich nic nie mówi o istnieniu, czy nieistnieniu czegokolwiek, lecz spierają się o to czy ilość gwiazd we Wszechświecie jest parzysta, czy nieparzysta. Jeden oponent twierdzi, że ilość gwiazd we Wszechświecie jest parzysta, drugi zaś twierdzi odwrotnie. Obaj jednak nie mogą dowieść swej tezy, obaj też nie mogą zaprzeczyć tezie oponenta, gdyż sprawdzić tego empirycznie po prostu się nie da. Przypuśćmy jednak, że nagle zwolennik tezy o parzystej liczbie gwiazd we Wszechświecie stwierdza, że skoro jego oponent nie może dowieść tezy przeciwnej, to tylko jego teza jest prawdziwa i ilość gwiazd we Wszechświecie jest parzysta. Ale w tym momencie widzimy, że jest

on właśnie w błędzie, gdyż brak dowodu na jedną tezę nie dowodzi tezy przeciwnej. Brak dowodu na to, że liczba gwiazd we Wszechświecie jest nieparzysta nie dowodzi automatycznie tego, że liczba gwiazd we Wszechświecie jest parzysta. *Non sequitur*. Spór nadal pozostaje nierozstrzygnięty, bez względu na to w którą stronę przeprowadzalibyśmy to rozumowanie. Po raz kolejny widać, że ateści są więc w błędzie gdy stwierdzają, iż można przyjąć, że Bóg nie istnieje, skoro nie mamy dowodu na Jego istnienie.

Pobawmy się jeszcze trochę w to rozumowanie. Wyobraźmy sobie, że ktoś twierdzi, zgodnie z ogólnie przyjętym konsensusem, iż Słońce w środku jest płonącym gazem. Ale nie ma na to jednak dowodu, gdyż nie można tego empirycznie sprawdzić. Nie wyślemy sondy badawczej mogącej przeanalizować wnętrze Słońca, gdyż zwyczajnie spłonęłaby. Teleskopy też tu nie pomogą. Czy więc brak dowodu na to, że Słońce w środku jest płonąca kulą gazu dowodzi tezy przeciwnej, czyli tego, że jest puste? Taki wniosek byłby absurdalny ale dokładnie taki błąd logiczny popełniają ateści gdy twierdzą, że brak dowodu na istnienie Boga jest wystarczającym powodem do uznania tezy przeciwnej, czyli takiej, że On nie istnieje.

Przywołajmy teraz za przykład solipsystę. Solipsysta twierdzi, że obraz dostarczany człowiekowi przez zmysły jest tylko złudną projekcją. Istnieje tylko solipsysta a reszta jest złudzeniem, dosłownie wszystko, w tym wrażenia, smaki, zapachy, nawet inni ludzie i cały rzekomo rzeczywisty świat jaki widzimy. Istny Matrix. Nie sposób potwierdzić takiego światopoglądu ani też nie sposób go obalić gdyż każdy kontrargument jaki możemy przytoczyć przeciw niemu może pochodzić jedynie ze świata zmysłów a ten jest jak już wiemy dla solipsysty ułudą. Tak więc powiedzmy, że solipsysta twierdzi, iż skoro nie ma żadnego dowodu na realność obrazu dostarczanego nam przez wrażenia, to może on przyjąć z powodzeniem tezę przeciwną: wszystko jest ułudą. Istnieje tylko solipsysta i jego świadomość. Reszta jest podejrzana. Czy jakkolwiek ateista zgodzi się z takim wnioskiem? Nie, wyznaje on przecież z reguły materializm i darwinizm jako obiektywne prawdy zewnętrzne, istniejące niezależnie od obserwatora. Tak więc znowu brak dowodu na daną tezę nie jest dowodem na tezę przeciwną. Tym razem zgodzi się z tym nawet ateista. Lubię solipsyzm. Nie dlatego, że jest prawdziwy, gdyż wcale w to nie wierzę (ale też i nie potrafiłbym obalić solipsyzmu). Lubię solipsyzm właśnie dlatego, że lepiej niż cokolwiek innego obnaża on na każdym niemal kroku fałszywość rzekomego ateistycznego sceptycyzmu. Z prawdziwym sceptycyzmem ateizm ma mniej więcej tyle wspólnego co Krakowskie Przedmieście w Warszawie z krakowskim przedmieściem w Krakowie. Jest to jednak temat na inny esej.

Albo weźmy nawet komputer na jakim czytasz mój niniejszy tekst, może to być zresztą tablet lub nawet zwykły smartfon. Nie wiem. Nie mam żadnego dowodu na istnienie tego urządzenia, czy mam więc przyjąć tezę przeciwną, to znaczy taką, że to urządzenie po prostu nie istnieje? Znowu błąd. Musisz przecież czytać mój esej przy pomocy jakiegoś urządzenia, choć wniosek ten sam w sobie nadal nie jest żadnym dowodem na nic. Po raz kolejny bardzo dobrze widać, że brak dowodu nie jest dowodem na brak.

Ateści bronią się jednak w tym miejscu i zwyczajowo twierdzą, że w takim wypadku możemy wierzyć we wszystko co się nam tylko podoba, nawet w krasnoludki, orbitujący w przestrzeni kosmicznej czajniczki Russella i Latającego Potwora Spaghetti, gdyż też nie mamy dowodu na ich istnienie lub nieistnienie. Jest to jednak erystyka. Nie potrzebujemy dowodu na ich nieistnienie gdyż po prostu *wiemy, że one nie istnieją*. Dowodu na to dostarczają nam paradoksalnie sami ateści. Gdyby bowiem nieistnienie takich dziwolągów jak krasnoludki, czajniczek Russella czy Latający Potwór Spaghetti nie było oczywiste, to ateści nie mogliby już przy ich pomocy ośmieszać teizmu, przyrównując je do Boga. To naprawdę proste. Właśnie dlatego, że *każdy wie*, że krasnoludki nie istnieją, ateści mogą przy ich pomocy ośmieszać teizm. Tak więc rozumowanie ateistów jest w tym miejscu błędnekołowe a te przykłady są bezsensowne. Ateści przyjmują tu w swoim rozumowaniu odgórnie absurdalny wniosek i umieszczają go w przesłance rozpoczynającej wszelkie rozważania. Wiedzą od samego początku, że takie przykłady jak krasnoludki są zbyt niedorzeczne żeby istnieć. Sprawa jest tu rozstrzygnięta od samego początku, nim ktokolwiek jeszcze rozpocznie jakiegokolwiek wnioskowanie. Aby to zobaczyć wystarczy przywołać inne przykłady jakichś bytów, *na istnienie czy nieistnienie których też nie mamy dowodu*, niemniej jednak jak najbardziej mogą one istnieć. Zastąpmy więc krasnoludki gatunkiem nieznanym jeszcze nikomu małpki. Czy w dżungli amazońskiej może istnieć jakiś nieznanym jeszcze nikomu gatunek małpki? Przyjmijmy, że nie mamy ani dowodu na to, że taka małpka istnieje, ani na to, że nie istnieje. Czy mimo to taka małpka może istnieć? Jak najbardziej może. Na tej samej zasadzie Bóg też może więc istnieć, pomimo tego, że nie mamy rozstrzygającego dowodu ani za Jego istnieniem, ani przeciw Jego istnieniu. Mamy jednak pewne dość dobre przesłanki wskazujące na istnienie Boga, tak jak i mamy pewne przesłanki wskazujące na możliwość istnienia jeszcze jednego nieznanego gatunku małpy w dżungli amazońskiej. Tak więc brak ostatecznych dowodów za istnieniem czegoś, jak i brak dowodów na nieistnienie tego

czegoś, nie rozstrzyga w żadnym wypadku o tym, że to nie istnieje. *Non sequitur*.

Na jakiej podstawie ateista twierdzi, że „powinieneś” mu udowodnić istnienie Boga? Ano twierdzi tak dlatego, że jego zdaniem udowadnia ten co wysuwa tezę. Zdaniem ateisty to właśnie teista ma być tym, który wysuwa tezę i twierdzi, że Bóg istnieje. Ciężar dowodu, tak zwany *onus probandi*, ma więc spoczywać na wierzącym w Boga. Zasada *onus probandi* nie jest jednak ani święta, ani nienaruszalna. Pochodzi ona z sądownictwa (artykuł 6 Kodeksu Cywilnego). *Umówiono się* jedynie, że istnieje tak zwane domniemanie niewinności i dowodzi ten co oskarża. Na nim spoczywa ciężar dowodu. Tak jest po prostu wygodniej. Przeniesienie tej zasady do sporów ateizm kontra teizm nie oznacza więc niejako automatycznie, że zasada ta jest bezwzględna i święta. Jest ona tylko umowna. *Nie musimy jej uznawać za nienaruszalną*. Żaden ateista nie uzna chyba Kodeksu Cywilnego za bezwzględną i nienaruszalną zasadę?

Warto też odnotować, że zasada *onus probandi* jest błędnokołowa jeśli postanowimy dowieść jej słuszności. Wyobraźmy więc sobie, że chcemy dowieść, iż ciężar dowodu spoczywa na osobie, która coś twierdzi. W takim wypadku ciężar dowodu spoczywa na nas. A więc spoczywa na nas ciężar dowodu na twierdzenie, że ten kto coś twierdzi jest obciążony ciężarem dowodu. Mamy tu istne błędne koło, błąd logiczny *Petitio Principii*. *Nie możemy więc dowieść tej zasady na gruncie logiki* gdyż popadniemy w konflikt z tą właśnie logiką. Możemy więc uznać tę zasadę jedynie za *umowną*. *Ale możemy też i nie uznać tej zasady za umowną i wtedy ona nas nie obowiązuje*. Żaden ateista nie może nam tym samym narzucić tej zasady jako czegoś bezwzględnie obowiązującego w dyskusji. Warto sobie to zapamiętać.

Jako teista chrześcijański uważam, że dla Boga ważniejsza jest w tym doczesnym życiu wolność naszego wyboru, *w tym wyborze niewiary*, od wiedzy o Jego istnieniu, stąd ateista domagając się czegoś na wzór laboratoryjnego dowodu na istnienie Boga, nie rozumie o czym mówi. Ateista w tej sytuacji tylko pokazuje jak bardzo nie rozumie on głębszych aspektów religii, którą próbuje krytykować. Ateiści są ateistami właśnie dlatego, że nigdy nie zrozumieli religii. Innymi słowy Bóg zachowuje się jak ktoś, kto dał wystarczająco dużo sygnałów, że jest, ale nie dał ostatecznej pewności wynikającej z wiedzy. Tylko tak możliwe jest dokonanie przez nas wolnego wyboru. W przypadku posiadania wiedzy o istnieniu Boga żadnego wyboru byśmy właściwie nie mieli. Dlatego uważam, że ostateczny dowód na istnienie Boga nie tylko nie istnieje i nie będzie istnieć, ale wręcz nie powinien istnieć. I dlatego również cieszę się, że nie istnieje możliwość skonstruowania ostatecznego dowodu na nic, nie tylko na istnienie Boga, ale na wszystko inne również.

Reasumując, ateizm już u samych swoich podstaw jest błędny logicznie. Brak dowodu nie jest bowiem dowodem na brak, jak wnioskuje ateizm. A cała reszta, w tym wprowadzanie absurdów typu krasnoludki, orbitujący czajniczki Russella czy Latający Potwór Spaghetti, to już tylko wyświechtana ateistyczna erystyka. W tym wypadku jedynym uprawnionym wnioskiem dla niewierzącego może być tylko agnostycyzm. Ale agnostycyzm nic już nie twierdzi w kwestii istnienia lub nieistnienia Boga, ponieważ zawiesza swój osąd, więc sam w sobie nie nadaje się do obalania Jego istnienia. Tym samym ateizm ponosi porażkę i okazuje się być jedynie tylko kolejnym błędnym programem metafizycznym.

Jan Lewandowski, grudzień 2017

Jan Lewandowski

źródło: <https://www.apologetyka.info/ateizm/czy-powinienes-udowodnic-ateiscie-istnienie-boga,1074.htm>